

# U WSZECHPOŚREDNICZKI

PISMO WSPÓLNOTY PARAFIALNEJ POD WEZWANIEM MATKI BOŻEJ  
WSZECHPOŚREDNICZKI ŁASK I ŚWIĘTEGO ANTONIEGO Z PADWY W JEDŁOWNIKU



## SKĄD SIĘ WZIĘŁA STAJENKA ?

*Barbara Malirz*

Corocznie w ostatnich dniach adwentu w naszym kościele pojawia się stajenka. Wiele tygodni wcześniej trwają już prace nad jej projektem, bo choć większość elementów z roku na rok się powtarza, to ostateczny wygląd zmienia się, tak jak każdego roku inny jest kontekst przeżywania świąt Bożego Narodzenia. Dziś nie wyobrażamy sobie Świąt bez tej dekoracji w kościele i w domu, często jednak nawet nie zastanawiamy się nad jej wymową. Przyjmujemy ją w kategoriach jedynie estetycznych: ładna, brzydka, piękna, słaba...

Tymczasem geneza powstania pierwszej stajenki była zupełnie inna. W roku 1223 we włoskim Greccio schorowany już św. Franciszek

zaprzagnął w sposób nadzwyczajny uczcić narodzenie Jezusa. Uczcić w taki sposób, aby pokazać, jakie warunki przyszło znosić Dziecku i Jego Najbliższym. Św. Tomasz z Celano w pierwszym „Żywocie świętego Franciszka” przytacza jego słowa:

„Pragnę uczcić pamięć o narodzinach owego Dziecięcia... pokazać niewygody i wyrzeczenia, jakie musiało znosić złożone w żłobie, leżąc w sianie w obecności wołu i osła. Pragnę pokazać to oczom tych, którzy przyjdą do groty, w żywych postaciach ludzi i dzieciątka i również przy żywych zwierzętach.”

Po długich przygotowaniach w bożonarodzeniową noc zgromadzono się w pobliskiej grocie. Tak to wydarzenie relacjonuje św. Tomasz z Celano: „Grota oświetlona jakby za dnia. Przybywają ludzie, przeżywają radośnie coś, czego jeszcze nie było,

nowe misterium. Pobliski las wypełnia się głosami, skały odpowiadają echem radującym się. Śpiewają bracia, oddając należną chwałę Panu.

Franciszek położył małe dziecko na sianie, przypomniał fragment Ewangelii o narodzeniu Pana, wygłosił kazanie, odprawiono Eucharystię."

Inscenizowanie scenerii narodzenia Jezusa niebawem stało się zwyczajem i rozpowszechniło się nie tylko na Półwyspie Apenińskim, ale w całej Europie. W Polsce już w 1236 roku przybyli do Opola franciszkanie w ten sposób pokazywali wiernym ewangelię o Bożym Narodzeniu, a jedne z najstarszych, bo pochodzące z XIV wieku, figurki stajenkowe, znajdują się w klasztorze przy kościele św. Andrzeja w Krakowie. Krakowskie szopki ewenement na skalę światową, któż z nas o nich nie słyszał - to materiał na osobny artykuł.

Ciekawe jest, że choć stajenka „narodziła się” we Włoszech, w Watykanie zwyczaj ten zaszczylił kardynał z Krakowa - papież Jan Paweł II.

Na Placu św. Piotra stajenka stanęła dopiero na początku jego pontyfikatu. Drewniane osiemnastowieczne figury z Muzeum Watykańskiego odrestaurowano i przez cały okres Bożego Narodzenia cieszą oczy odwiedzających Watykan.

W ostatnich latach coraz częściej organizowane są, według pierwotnego zamysłu św. Franciszka, żywe szopki, ze zwierzętami, Maryją, św. Józefem i żywym Niemowlęciem. W naszej okolicy - w Jastrzębiu, Rybniku - Chwałęcicach i innych miejscach, można było w takich okolicznościach kontemplować narodzenie Pana.

Z miejsc bardziej odległych (ok. 150 km) - warto odwiedzić dostępną cały rok piękną stajenkę „Slovensky Betlehem” w Rajeckiej Lesznej w Słowacji. W całości wykonana przez jednego artystę z drewna, w jego naturalnych kolorach, łączy ze sobą elementy betlejemskie, góralskie i słowackie, a ruchome scenki cieszą oczy i serca.

POLECAM



## DRODZY CZYTELNICY!

STARYM ZWYCZAJEM - PO ŚLĄSKU WINSZUJEMY WOM:

**SZCZYŃŚCIO, ZDROWIO, BŁOGOSŁAWIYŃSTWA BOŻEGO  
OD PANA BOGA MIŁEGO NA TYN NOWY ROK I PO WSZYSTKIE CZASY,  
PÓKI ŻYĆ BYDZIECIE, A PO ŚMIERCI – KRÓLESTWO NIEBIESKIE.**

REDAKCJA

## W SERCU PROBOSZCZA...



Kochani Parafianie!

Przed kilkunastoma dniami rozpoczęliśmy rok 2017. Z tej okazji na łamach naszej parafialnej gazetki chcę wszystkich pozdrowić i złożyć noworoczne życzenia. Życzenia składałem już z ambony. Z wieloma parafianami spotkałem się osobiście, a teraz chcę to uczynić tu, w gazetce parafialnej. Życzę łask Bożych, zdrowia, pomyślności i błogosławieństwa Bożego na wszystkie dni 2017 roku!

Dalsze życzenia pragnę osadzić w kontekście duszpasterskim. Życzę:

- abyśmy w życiu i duszpasterstwie kierowali się miłością miłosierną i współczującą,
- abyśmy zgodnie z programem Duszpasterskim: Szli na cały świat i głosili Ewangelię wszelkiemu stworzeniu, zacznijmy jednak od naszych najbliższych,
- aby wiara nasza była tak silna, by dawać świadectwo,
- abyśmy w Roku Brata Alberta byli dobrzy jak chleb,
- abyśmy w roku 100. rocznicy objawień Matki Boskiej w Fatimie pamiętali o potrzebie nawrócenia, pokuty i modlitwy różańcowej,

- abyśmy w 300. rocznicę koronacji obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej pamiętali, że Jasna Góra to Dom Maryi, ale i nas; życzę udanych pielgrzymek,
- abyśmy odkrywali swoje powołanie Dziecka Bożego przeżywając 1050 rocznicę Chrztu Polski,
- aby żaden parafianin nie był zagubiony w tym zmieniającym się świecie, ale pamiętał, że jesteśmy w ramionach Kochającego Boga

Kochani Parafianie!

W obecnym numerze naszej parafialnej gazetki przedstawiam statystykę parafialną. Z tej okazji chcę żalem podzielić się z tymi, którzy w minionym roku pożegnali bliską sobie osobę. Pamiętajmy jednak: Chrystus jest Zwycięzcą Śmierci. W Nim nasza nadzieja!

Radością dzielę z tymi, którzy przeżyli szczęście narodzin dziecka, ślubu, pierwszej i wczesnej Komunii św., bierzmowania. Tu statystyka powoduje optymizm. W naszej parafii więcej osób się rodzi niż umiera. Taka tendencja jest od wielu lat.

Kochani Parafianie!

Serdecznie chcę podziękować za Waszą ofiarność, dzięki której zrealizowaliśmy kilka inwestycji, które poprawiają jakość naszej parafii od strony materialnej, wygląd kościoła, zaplecza duszpasterskiego oraz nasz udział w liturgii. Szczególnie dziękuję za ufundowanie systemu multimedialnego do kościoła, ale także za każdą ofiarę złożoną w kościele i wpłatę na konto parafialne. Waszymi ofiarami wspieramy także budowę kościoła św. Wawrzyńca na Wilchwach - Osiedlu 1 Maja, a także różne inicjatywy misyjne. Dziękuję za ofiarność!

Szczęść Boże!

Wasz Proboszcz

Ks. Eugeniusz Króliczek

**Składam serdeczne podziękowanie  
wszystkim Parafianom i Firmom  
za złożone ofiary dary  
oraz wszelką pomoc.**

**Dziękuję wszystkim, którzy przez swoją pracę  
i ofiary pomnażali dobro wspólne naszej parafii.**

**Przepraszam każdą osobę, którą swoim  
zachowaniem, postępowaniem, słowem,  
zduenerwowaniem, zaniedbaniem, gestem  
lub czynem dotknąłem, uraziłem, obraziłem.  
Proszę o wybaczenie!**

**PROSZĘ O MODLITWĘ!**

### MSZE ŚWIĘTE

1 200	MSZE ŚWIĘTE ODPRAWIONE OGÓŁEM
59	MSZE ŚWIĘTE ODPRAWIONE ZA PARAFIAN
40	MSZE ŚWIĘTE ODPRAWIONE ZA DUSZE W CZYŚĆCU CIERPIĄCE

### INWESTYCJE

- 1 OCIEPLENIE DOMU PARAFIALNEGO
- 2 MAŁOWANIE PROBOSTWA (MIESZKANIE KS. WIKAREGO I GOŚCIA)
- 3 WYMIANA DWÓCH NAJWIĘKSZYCH OKIEN W KOŚCIELE
- 4 NOWE BARIERKI OCHRONNE (WIEŻA KOŚCIOŁA I PIWNICA)
- 5 NOWY PŁOT (NA NOWYM CMENTARZU, OK. 200 M)
- 6 NAPRAWA PIECA C.O. PROBOSTWO (PODAJNIK I ODBIORNIK)
- 7 EKRAŃ MULTIMEDIALNY W KOŚCIELE (ROZBUDOWA W 2017)
- 8 ODNOWIENIE KRZYŻA NA NOWYM CMENTARZU
- 9 MAŁOWANIE OGRODZENIA PRZY UL. WOLNOŚCI
- 10 OCIEPLENIE STROPU KOŚCIOŁA WATĄ MINERALNĄ
- 11 NOWA TAPICERKA DO PREZBITERIUM (DLA MINISTRANTÓW)
- 12 NAPRAWY BIEŻĄCE

DZIAŁALNOŚĆ CHARYTATYWNA (PLN)	
1	LEKARSTWA DLA PARAFIAN 1 000
2	OBIADY W SZKOŁACH (5 DZIECI) 3 100
3	POMOC FINANSOWA DLA PARAFIAN I INNYCH OSÓB 3 400
4	WYCIECZKI I WYJAZDY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY 2 300
5	ROZDZIELANIE ODZIEŻY
6	ROZDZIELANIE ŻYWNOSCI (PIECZYWO, WĘDLINY, KON-SERWY, ITD.)
7	WÓZKI INWALIDZKIE I ŁÓŻKA SPECJALISTYCZNE DLA CHORYCH
<b>RAZEM 9 800</b>	

OPŁATY STAŁE (PLN)	
1	WODA (KOŚCIOŁ, SALKI, PROBOSTWO, CMENTARZE) 4 870
2	ENERGIA ELEKTRYCZNA 18 530
3	OGRZEWANIE KOŚCIOŁA - GAZ 15 905
4	WYWÓZ ŚMIECI - DZIERŻAWA KONTENERÓW 12 200
5	PODATKI + UBEZPIECZENIE KOŚCIOŁA 1 990
6	OPAŁ - WĘGIEL 10 400
7	TELEFON 1 300
8	HOSTIE, KOMUNIKANTY, WINO MSZALNE, MIRRA, OLEJ DO ŚWIEC 5 000
<b>RAZEM 70 195</b>	

STATYSTYKA DUSZPASTERSKA							
ROK	2010	2011	2012	2013	2014	2015	2016
LICZBA MIESZKAŃCÓW	3 750	3 750	3 750	3 750	3 750	4028	4020
LICZBA KATOLIKÓW	3 660	3 650	3 640	3 630	3 630	3900	3900
LICZBA RODZIN (WSZYSTKIE)	1 130	1 125	1 120	1 120	1 140	1549	1548
LICZBA RODZIN (KATOLICKIE)	1 090	1 080	1 075	1 070	1 075	1450	1450
CHRZTY	51	47	38	44	39	44	54
I KOMUNIA ŚWIĘTA	51	43	46	47	36	54	41
WCZESNA KOMUNIA ŚWIĘTA	23	15	17	17	11	18	21
KOMUNIA ŚWIĘTA Z KLASY II	28	28	29	30	25	36	20
SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA	33	21	26	16	29	24	16
ODWIEDZINY CHORYCH	261	240	237	172	204	202	153
SAKRAMENT CHOREGO	219	209	203	210	212	218	211
SAKRAMENT CHOREGO W DOMU	8	7	8	12	9	16	4
SAKRAMENT CHOREGO W KOŚCIELE	211	202	195	198	203	202	207
POGRZEBY	41	49	43	50	34	34	48
LICZBA ROZDZIELONYCH KOMUNII ŚWIĘTYCH	96 000	95 000	95 000	90 000	91 000	90 000	91 000
BIERZMOWANIE	49	37	31	38	107	22	31
ŚWIĘCENIA KAPŁAŃSKIE	-	-	-	-	-	-	-
KLERYCY	-	-	-	-	-	-	-
NADZWYCZAJNI SZAFARZE KOMUNII ŚWIĘTEJ	3	3	3	3	3	3	3



DO  
WSPÓLNOTY  
KOŚCIOŁA  
WŁĄCZENI  
ZOSTALI:

Hanna Michalina **MALIK**  
Kinga Faustyna **SITKO**



DO  
DOMU  
OJCA  
ODESZLI:

Tadeusz **DOMAGAŁA**  
ur. 1923 93 lata  
Jadwiga **WORACH**  
ur. 1950 66 lat  
Emil **KONDROTEK**  
ur. 1939 77 lat  
Małgorzata **KŁAPSIA**  
ur. 1964 52 lata  
Olgierd **TRENDOWICZ**  
ur. 1947 69 lat

## SZENSZTACKIE ABC

Tomasz Materzok



W czasie świąt Bożego Narodzenia często spoglądamy na żłóbek. Wpatrując się w maleńkiego Jezusa zastanawiamy się nad swoim życiem, nad tym, co przyniesienie nam kolejny rok. Zastanawiamy się, jak mamy żyć, aby nie zawieść Jezusa. Przykładów nie musimy daleko szukać. Obok Jezusa mamy dwa najlepsze wzorce: Maryję i Józefa.

Rok 2017 w Ruchu Szensztackim jest Rokiem Ojca Założyciela - Józefa Kentenicha. Co łączy wzór ziemskiego ojca, czyli św. Józefa z założycielem Ruchu?

W sprawie szczegółów życia św. Józefa musimy polegać na tym, co przekazały nam o nim Ewangelie. Poświęcają mu one łącznie 26 wierszy, a jego imię wymieniają 14 razy. Mimo wysokiego

pochodzenia z rodu króla Dawida, Józef nie posiadał żadnego majątku. Na życie zarabiał stolarstwem i pracą jako cieśla. Był pierwszym spośród ludzi, po Maryi, który dowiedział się o tajemnicy Wcielenia Syna Bożego. Nie był według ciała ojcem Chrystusa. Był nim jednak według prawa żydowskiego, jako prawomocny małżonek Maryi. Wszystko to można podsumować stwierdzeniem: Józef, Oblubieniec Maryi, jest tym, którego w Biblii nie ma żadnego słowa, lecz są czyny.

Święty Józef był pierwszym czcicielem Matki Bożej. Józef kochający, zapracowany, sprawiedliwy, słuchający Bożych wskazówek i życzeń, aby później według nich postępować, jako ojciec, zatroskany o tę małą, świętą Rodzinę. Miłość do Matki Bożej łączy postać św. Józefa i ojca Józefa Kentenicha.

Założyciel Ruchu, Ojciec Kentenich, duchowy ojciec naszej szensztackiej rodziny, był przepełniony miłością do Maryi jako Matki i Wychowawcy. Od Niej uczył się życia w całkowitej wewnętrznej wolności, posłuszny, tak jak Ona, jedynie woli Bożej. Kiedyś napisał tak: „Moja cała skuteczność nigdy nie brała pod uwagę mojej własnej osoby i moich własnych planów, ale zawsze i przede wszystkim źródłem była Matka Boża - później rzecz zrozumiała w Jej zjednoczeniu z Szensztatem, jako miejscem i rodziną... Moja skuteczność opierała się zawsze na łączności z Matką Bożą z Szensztatu, tzn. z sanktuarium, które nieodłącznie z Nią jest związane.” W swojej maryjnej pobożności,

jak i również w swoim wychowawczym działaniu - jak św. Józef, który usłyszał we śnie: „weź Dziecię i Jego Matkę”, kiedy musiał uciekać do Egiptu, podobnie postępował nasz Ojciec Założyciel: Dziecko i Jego Matkę, Jezusa i Maryję, przyjął do siebie, w przymierzu miłości zawierzył Im całkowicie i do Nich prowadził swoją duchową rodzinę.

W ten sposób Ojciec Kentenich, tak jak św. Józef, był posłuszny Bożym wskazaniom i starał się je jak najlepiej wypełnić. Stał się Ojcem wielkiej, obejmującej cały świat rodziny.

Ojciec Józef Kentenich dał nam przykład, że można wzorować się na św. Józefie, że można dokonać wielkich dzieł. Oczywiście, nie każdy musi założyć jakiś Ruch czy inne wielkie dzieło, ale każdy z nas może i powinien żyć jak św. Józef, czyli kochać Maryję i postępować według Bożych wskazówek.

NIECH TO BĘDZIE NASZE  
POSTANOWIENIE NA 2017 ROK.

## ŻYJĄCA CIAŁEM CHRYSYTA...

Natalia Danielik

Wielu ludzi na swej drodze Stwórcę spotkało,  
I właśnie to o ich dalszym losie zdecydowało.  
Lecz nie zawsze ścieżka którą podążali,  
Była taka jak sobie ją wyobrażali.

Podobnie stało się w przypadku  
małej dziewczynki Francuzki z pochodzenia,  
Życie Marty od samego początku  
było pełne cierpienia.

Bo gdy 1,5 roczku miała,  
Na tyfus śmiertelną chorobę zachorowała.  
Ale Bóg uratował ją przed niebezpieczeństwem,  
I jej walka o powrót do zdrowia  
zakończyła się zwycięstwem.

Niestety to nie koniec przeciwności  
z jakimi walczyć przyszło Marcie,  
Ponieważ kiedy była u progu dorosłości  
los znowu skrzywdził dziewczynę na starcie.

Odbierając biedacze władzę w nogach  
oraz rękach,

A przez działalność szatana dusza Marty  
cierpiała w straszliwych mękach.

W skutek paraliżu doznanego,  
Nie była w stanie przyjmować pokarmu żadnego.

Jedyną rzeczą która przy życiu Martę  
utrzymywała,

Była wyłącznie hostia biała.

Zanim jednak trafił do Jej ust jeszcze jeden  
bardzo ważny warunek powinien być spełniony,  
Ten mały opłatek musiał zostać  
przez księdza poświęcony.

Niedługo później bo w wieku dwudziestu lat,  
Stworzyła miłości i oddania się Bogu  
niezwykły akt.

Trzeba też wspomnieć że były to czasy  
bardzo niespokojne,

Ze względu na trwającą w całej Francji wojnę.

Właśnie wtedy oddała Panu Bogu wzrok,  
Przez co aż do śmierci otaczał Ją mrok.  
Choroba Marty ponad pół wieku trwała,  
W ciągu tych lat stu tysięcy osobom  
swą pomoc ofiarowała.

Tak przedstawia się biografia kobiety  
która żyła tylko dzięki ciału Chrystusa,  
Choć wydaje się nieprawdopodobna  
do refleksji zmusza.

Czy dziś człowiek umie  
pogodzić się ze swoim przeznaczeniem?  
A może pragnie uciec  
przed bólem oraz cierpieniem?

Niech to pytanie każdy w swoim sercu  
rozważy,  
A okazja by sobie je zadać  
na pewno nie raz się zdarzy.

## ...CZYLI MARTA ROBIN

Powyższy tajemniczy tekst domaga się wyjaśnienia, gdyż jego bohaterka, Marta Robin, nie jest tak znana jak św. Ojciec Pio, św. Franciszek z Asyżu czy św. Siostra Faustyna Kowalska. Przyjrzyjmy się więc tej niezwyklej postaci, którą kiedyś ktoś nazwał największą kobietą XX wieku.

### DZIECIŃSTWO

Marta Robin (czyt. robę), czasami słusznie nazywana „Martą od męki Pańskiej”, przyszła na świat w 1902 r. w niewielkiej wiosce francuskiej Châteauneuf-de-Galaure, 60 km na południe od Lyonu. Była najmłodszą spośród sześciorga rodzeństwa. Była to typowa, niczym nie wyróżniająca się biedna chłopska rodzina. Marta została zapamiętana jako pogodne, wesołe dziecko, lubiła modlić się, tańczyć, śmiać, żartować. Gdy szła paść krowy zawsze brała z sobą różaniec.

Już jako małe dziecko była nad wyraz pobożna, miała szczególne nabożeństwo do Maryi, nazywała Ją pieśczołliwie „moja Mama”. Gdy Marta miała 5 lat, jej ojciec Józef Robin zawiesił na drzwiach drewniany krzyż, lecz bez figury Chrystusa.

Na ten widok Marta zapytała, a gdzie jest Pan Jezus? Tato miał powiedzieć: „tam Go nie ma”. Marta odpowiedziała: „w takim razie my tam będziemy”.

### ZAPOWIEDŹ CIERPIENIA

Mając 16 lat Marta zaczęła podupadać na zdrowiu: silne bóle głowy, utraty przytomności, bezradność lekarzy. bez Pod koniec listopada 1918 roku Marta została dotknięta paraliżem nóg. W czasie dwóch tygodni stan zdrowia falował, jednak od 2 grudnia Marta pozostała w łóżku. Przeszła jeść i źle znosiła światło. W 1921 roku podczas rozmowy z księdzem proboszczem Marta zapadła w sen, z którego wybudziła się po miesiącu.



20 maja tego samego roku siostra Marty Alicja obudziła się, widząc intensywne światło w pokoju, na zadane pytanie Marta odpowiedziała: „Tak, to piękne światło, ale ja widziałam też Najświętszą Dziewicę”. To było pierwsze z licznych objawień jakie miała Marta w swoim długim 79-letnim życiu.

Po tej wizji nastąpiła czasowa poprawa stanu zdrowia, do tego stopnia, że Marta udała się z pielgrzymką w okolice Chateauneuf-de-Galaure. Sądziła, że została całkowicie uzdrowiona, nawet nosiła się z zamiarem wstąpienia do Karmelu, tak jak jej ideał - św. Tereska z Lisieux. Pod koniec listopada powróciły bóle nóg i paraliż dolnych kończyn. Leżąc w łóżku, Marta modliła się na różańcu, haftowała, czytała Ewangelię, książki, przeważnie z dziedziny życia mistycznego, żywoty świętych. Notowała myśli, które ją szczególnie uderzały: „Miłość niczego nie potrzebuje, jedynie tego, by nie napotykać na opór”... „Trzeba, abyś była w stanie nieustannej ofiary”...

Pewnego dnia po odłożeniu książki usłyszała wewnętrzny głos: „Dla ciebie to będzie cierpienie”.

Po ponownym otwarciu książki uderzyło ją inne zdanie: „Bogu trzeba oddać wszystko”.

Te myśli coraz bardziej wnikały do samej głębi jej duszy.

Marta w latach swojego dzieciństwa rozumowała jak przeciętna dziewczyna, bała się cierpień, uciekała od nich, kiedyś nawet powiedziała: „Biłam się z Bogiem”.

Przeczytała kiedyś w modlitewniku: „Dlaczego szukasz pokoju, kiedy stworzona jesteś do walki, dlaczego szukasz przyjemności, kiedy stworzona jesteś do cierpienia”.

Marta czuła wyraźnie, że te słowa są skierowane do niej, jednak długo stawiała wewnętrzny opór.

W listopadzie 1923 roku Marta zrezygnowała z możliwości wyjazdu do Lourdes, z którym wiązała nadzieje na wyzdrowienie, na korzyść innej osoby. Coraz wyraźniej docierało do niej, że jest wezwana do tego, by jako osoba świecka czynić swe życie nieustannie ofiarą dla Kościoła i świata w zjednoczeniu z Jezusem ukrzyżowanym.

W roku 1926 ogólny stan zdrowia 24-letniej Marty pogorszył się do tego stopnia, że spodziewała się śmierci. Ponownie zapadła w długotrwałą śpiączkę. Po przebudzeniu stwierdziła: „Sądzę, że nie umrę”, potem dodała: „Widziałam świętą Teresę”. Później przyszła do niej św. Tereska od Dzieciątka Jezus jeszcze raz, dała jej wybór: mogła od razu pójść do nieba albo przyjąć cierpienie w intencji odrodzenia Kościoła i życia chrześcijańskiego we Francji. Postanowiła złożyć ofiarę ze swego cierpienia. Wtedy powstał jej

### AKT OFIAROWANIA SIĘ BOGU

Panie, mój Boże, o wszystko poprosiłeś swą małą służebnicę, weź więc i przyjmij wszystko.

W dniu dzisiejszym oddaję się Tobie bez reszty, o umiłowany mojej duszy!

To jedynie Ciebie pragnę i dla Twojej miłości wyrzekam się wszystkiego.

Kocham Cię, błogosławię Cię, uwielbiam Cię, całkowicie oddaję się Tobie, w Tobie się chronię.

Ukryj mnie w Sobie, gdyż moja natura drży pod brzemieniem okrutnych doświadczeń, jakie zewsząd mnie przygniatają i dlatego, że ciągle jestem sama.

Mój umiłowany, pomóż mi, zabierz mnie ze Sobą.

To jedynie w Tobie pragnę żyć i jedynie w Tobie umrzeć. Pomóż mi!

### PEŁNIA OFIARY

W 1927 roku cierpienia Marty zwiększyły się, o bóle głowy, nóg, ramion i pleców, a w 1928 roku nastąpiła całkowita blokada krążenia w kończynach, co oznacza, że odtąd do końca życia swojego życia,

47 lat, Marta miała leżeć w łóżku. Każdy dotyk zadawał jej ból. Cierpienie osoby leżącej tyle czasu w jednej pozycji, ze zgiętymi kolanami, jest niemożliwe do wyobrażenia. Do tego brak jedzenia, picia i snu oraz wnikliwa obserwacja ze strony sceptyków.

Marta ciągle odczuwała pragnienie picia, lecz niestety nie była w stanie przełknąć nawet kropli, co potęgowało jej i tak bardzo duży ogrom cierpienia. Dodatkowo szatan dręczył ją odkręcając kran, Marta słyszała plusk płynącej wody, co jeszcze bardziej przytłaczało ją. Nie spała, a przecież sen jest ucieczką od smutnej rzeczywistości. Marta nie była w stanie nic przełknąć, a jednak jakimś cudem wchłaniała konsekrowaną hostię, to był jej jedyny pokarm przez 52 lata. Jak to wytłumaczyć?

Kolejnym zadziwiającym zjawiskiem było to że hostia sama wędrowała do ust Marty. Wystarczyło, że kapłan zbliżył jej hostię do ust, a ta sama jakimś cudem jakby wyrwała się z palców i wędrowała prosto do jej ust. Nieraz nawet hostia przemierzała odległość 20 cm, zanim trafiła do ust. To wszystko niezbitnie dowodzi, że Jezus Chrystus Zbawiciel wszechświata jest rzeczywiście obecny ciałem i krwią w konsekrowanej hostii.

W lutym 1939 roku odwiedził Martę ksiądz Marziou. Podczas rozmowy Marta niespodziewanie powiedziała ożywionym głosem: „Jezus już przyszedł”. Ks. Marzioux wspomina: „nie słyszałem nawet szczekania psa zapowiadającego przybycie wieczornego gościa, po chwili do pokoju wszedł ks. Finet przynosząc komunię św.”

Całe życie Marty to ciągle udowadnianie, że Bóg istnieje, że jest realnie, a nie symbolicznie obecny w konsekrowanej hostii! Że Jezus Chrystus umarł za nas na Krzyżu dla naszego zbawienia.

Dnia 2 listopada 1928 roku została przyjęta do III Zakonu św. Franciszka, następnego nocy szatan uderzył ją z wściekłości pięścią tak mocno, że wybił jej dwa zęby. Szatan nigdy nie darzył miłością tych, którzy składają siebie w ofierze za ocalenie dusz.

Dnia 2 lutego 1929 roku Marta utraciła władzę w ramionach i nie mogła już odtąd haftować, a w czerwcu władzę w dłoniach i nie mogła już przesuwać paciorków różańca. Stan zdrowia coraz bardziej się pogarszał tak, że rodzina spodziewała się rychłej śmierci Marty. Opatrzność Boża kazała jej przeżyć jednak jeszcze wiele lat, w tym czasie Marta wyrwała szatanowi niezliczoną ilość dusz.

CDN

ŹRÓDŁO: ARTUR WNEK  
„MARTA ROBIN-MISTRZYNI ŻYCIA  
DUCHOWEGO”,  
WWW.KATOLIK.PL

## PÓŁ WIEKU RAZEM - SERDECZNY DOM

KaMa

### AGNIESZKA I TEODOR GARDIANCZYKOWIE



Po zapowiedzi mojej wizyty przez telefon Jubilat radośnie zgodzili się na wywiad do naszej gazetki. Tak samo radośnie i serdecznie przyjęli mnie w swoim domu, a uśmiech nie opuszczał ich przez całą rozmowę.

Państwo Gardianczyk pobrali się 14 września 1966 r. po prawie trzyletnim okresie narzeczeństwa. Ich ślub odbył się w Brzeziu w rodzinnej parafii pani Agnieszki. Ślubu udzielił im ks. Wołowczyk. Uczta weselna tradycyjnie, w domu rodzinnym panny młodej, wieczorem zabawa weselna w strażnicy w Brzeziu.

Zapoznali się w naszym Jedłowniku, skąd pochodzi pan Teodor. Pani Agnieszka w wieku 16 lat zamieszkała w cioci w Jedłowniku (p. Szotek), potem przez 8 lat pracowała w naszym „zamku” u sióstr przy niepełnosprawnych dzieciach.

Pan Teodor był górnikiem w PBSZ, gdzie przepracował 26 lat, z czego przez 2 lata w Niemczech (Gelsenkirchen). Ta praca pozwoliła im kupić działkę i wybudować własny, piękny dom przy ulicy Wolności.

Dochowali się córki i syna oraz dwóch wnuków. Żyją zgodnie i szczęśliwie, otoczeni opieką córki i wnuka, z którym mają szczególnie bliskie kontakty.

To wielkie szczęście - mieć dobre dzieci, które nie zostawiają ich samych z różnymi problemami. Pomagają sobie wzajemnie.

Cieszą się, że razem zdrowotnie sobie radzą. Ich radością jest ich rodzina, dom i ogródek z piękną altaną. Życzymy, aby ta aura nigdy naszych Jubilatów



nie opuszczała, żeby byli dalej zdrowi i szczęśliwi. Chociaż minęło 50 lat od ślubu, to czas łagodnie potraktował państwa Gardianczyk. Życzymy, aby w tak dobrej kondycji doczekali co najmniej diamentowych godów.

## BILET NA MISJE

*Danuta Materzok*

Przez kilka miesięcy pisałam o moim wyjeździe. O tym, co robiliśmy, jak pracowaliśmy, jacy ludzie nas otaczali i co z tego wyniosłam. Chciałabym teraz opowiedzieć też o innych miejscach. W końcu wolontariusze Wolontariatu Misyjnego Salvator wyjeżdżają na cztery kontynenty. Warto wiedzieć, że posługujemy nie tylko w Europie, a zakres naszych obowiązków może być naprawdę szeroki.

Chciałam zacząć od tych długich i nieco innych wyjazdów. Zacznę od Azji, jako że całkiem niedawno z Filipin wróciły dwie wolontariuszki, które spędziły tam kilka miesięcy, prowadząc zajęcia dla dzieci z najuboższych dzielnic Manili. Lekcje przeprowadzały często na ulicy, a problemy, z którymi się spotykały były zupełnie inne niż te, do których przywykliśmy. Dziewczyny pisały w swoich relacjach: „Nie wiemy, co robią nasi uczniowie, gdy wracają do domów po skończonych zajęciach. Czy coś będą jeść? Czy rodzice się nimi zajmą? Czy gdy boją się ciemności, ktoś je przytuli? A co z nogą rozciętą o puszkę rzuconą gdzieś na ulicy? Przecież lekarstwa są za drogie. A jeśli dodatkowo wda się zakażenie? Przy bieganiu na boso po błocie, aż do domu, żeby położyć się na jednym materacu z kilkusobową rodziną, czy rana się wyleczy? A co z muchami, które są wszędzie, siadają na psach, ryżu, twarzy - czy rana się zagoi? Mnóstwo pytań, ciągle pojawiają się nowe, a odpowiedzi szukamy zawzięcie. Nie wiem, czy kiedyś je znajdziemy. (...) Cieszę się, że dane mi jest przebywać w otoczeniu tych ubogich ludzi i uczyć się, że można być ciepłym, uśmiechniętym i otwartym pomimo życiowych tragedii, ubóstwa i bardzo złych warunków życia. Udowadniają mi, że to nie wykształcenie, pieniądze czy dobrobyt decydują o umiejętności dzielenia się z innymi i troski o najbliższych. To właśnie mieszkańcy slumsów są dla mnie największym dowodem, że nie to, co na zewnątrz, ale to, co wewnątrz decyduje o bogactwie każdego z nas.”

Innym azjatyckim kierunkiem są Indie. To tam byli posłani pierwsi salwatoriańscy misjonarze, i tam od zeszłego roku mogą też jechać wolonta-

riusze. Co robią? Pomagają w małej szkole w miejscowości Laitkynsew w północno-wschodniej części Indii. Sama wioska położona jest wysoko w górach porośniętych dziką dżunglą. To miejsce, gdzie w ciągu roku spada największa ilość deszczu na świecie. Z relacji Ani: „Do mojej szkoły uczęszczają dzieci w wieku wczesnoszkolnym z okolicznych wiosek. Są to dzieci z bardzo, bardzo biednych wielodzietnych rodzin. Ich rodzice nie mają żadnego stałego źródła utrzymania i żyją jedynie z tego, co sami wyhodują i ewentualnie sprzedadzą na targu. Aby dotrzeć do szkoły dzieci każdego ranka przebywają wiele kilometrów po kamienistych górskich drogach, często tonąc w strugach deszczu. To, co zapamiętam do końca życia, to, że wszystkie dzieciaki tutaj pachną dymem, ponieważ w ich domach rodzice gotują i suszą ubrania nad małymi ogniskami oraz to, że przez bardzo trudne warunki pogodowe i straszną wilgoć dzieciaki mają wszystkie książki i zeszyty tak wilgotne, że aż się rozpadają. Dni upływają mi na prowadzeniu zajęć w szkole. Jest to szkoła anglojęzyczna, uczę maluchy pisać i liczyć w tym języku. Popołudniami spędzam czas na zabawach z dziećmi, które przychodzą do mnie po szkole. Mimo wszystko uśmiech nie schodzi im z twarzy, są bardzo otwarte i chętne do zabawy. W ich serduszkach jest tyle ciepła i miłości!”

To tylko dwie z wielu placówek, w których pomaga się biednym dzieciom w otrzymaniu podstaw edukacji. Dwa z kilku możliwych kierunków. Miejsca, w których życie wygląda zupełnie inaczej. Niedawno przeżywaliśmy Boże Narodzenie i trochę w duchu minionych świąt chciałam też wspomnieć o tych, którzy mają o wiele mniej, a wciąż mają w sobie tak dużo miłości. Wspomniane wyżej dziewczyny już wróciły, za to 8 stycznia dwie wolontariuszki z Gliwic rozpoczynają swoją misję na innym końcu świata, bo w Cochabambie, w Boliwii, gdzie przez pół roku będą pomagać siostrze Służebniczce Dębickim w ich tamtejszej posłudze, głównie wśród dzieci. Na pewno każde wsparcie modlitewne się im niesamowicie przyda.

## GROMNICZKI, NARTY I SZKAT

*Rufijok (11)*

W „GROMNICZKI”

Ledwo my ze starom, ze świyžo poświyntonom świyczkom z kościoła wylejżli (ze starej gromniczki już yno mały sztomel ostoł skuli tego, że my jom rozświycomy niy yno jak kery umrze, abo jak grzmi, ale tyż skuli wiela inkszych fali, bezto jom pryndzjy

ubywo) czekał na nos wnuk i godo: „Bydziecie dzio w doma na wieczor? Bo musiołbych ze starzikiym pogodać.” - Na przic synku, nikaj sie niy wybiyromy - odrzekła moja. - Co on tyż może chcieć? - głośno se myśla. Dyc pyndzyje my jeszcze niy dostali. - Ty stary gupieloku! - ofukła mie moja staro. Co ty yno od tego synka chcesz? Chcioł już kiedy co od ciebie? A jak niy, to niy fandzol. - Człowiek już se ani pobłożnować niy może - pomamrotołech se pod nosym i już ech sie niy odezwoł.

### NA WIECZOR,

jak prziszoł, staro naszykowała dobro swaczyna, bo tymu najduchowi okropnoś przaje, a jo sie yno śmioł pod nosym, bo przy gupotach som ech dobrze powcinoł. - Wiyecie co, starziku - zaczon. - Łoński-go roku, jak my byli na Czantoryji, toście żałowali, że niy mocie nart. - No, prawda - godom. No, i co? - Teraz mogecie se pokiełzać wiela chciecie i pokozać wasza forma. Po prowadzie niy w Ustroniu, yno w Korbiewie i bez strachu, że bydziecie sie spinać na ta gorka. Tam je taki haspel, co was wysmyczy na sama szpica. - Ale synku, wszystko by grało, yno, że jo niy mam nartow - chiołech sie jakoś wymigać. - Niy ma strachu. Narty i oblyczka idzie pożyczyc na miejscu, bo ojciec od mojigo kamrata je szefym w domu wczasowym i to ni ma bardzo drogi, bo szkolorze majom rabat. - Te, smarkoczu jedyn, za błozna mie robisz?! Czy jo je jaki szkolorz?! - Niy docie mi skończyc starziku. Chciołech pedzieć, że pyndzjonisty tyż majom ulga. - Mosz recht synku. Mie on tyż zawdy wlazuje w godka, choć jeszcze niy wiy, co chca pedzieć - dociepla swoji trzi grosze staro. - To co, starziku, zaklepane? Na drugi tydzioń, w sobota, wczas rano wyjazd. Podychocie se trocha świyżym luftym i bez starki. - Mosz recht, synku. Coś z tego zycio i na starość trza mieć.



My S. Fr. Kucharski

### WE TŁUSTY CZWORTEK,

Staro napiykła do dziecek i wnukow krepli filowanych marmeladom, makym, pudingym i zaprosiła ich na kawa. Przy kawie bajtel od cery padoł, że jodło, spani i oblyczka załatwione. W sobota wczas rano wyjechali my z Jedłownika w te Beskidy. Drogom już ech w myślach, som na siebie klon, żech sie zgodziył, bo trzidziyści lot niy mioł żech nart na nogach. Ale teraz już je forbaj. Na miejscu, jak my już wszystko pozatławiali, przeblykli my sie w te kombinezony i ciongnymy ku wyciongu. Obleczony żech był jak Albero Tomba, a czuflech sie, jak ostat-

nio tromba. Na łepie ciepło cypelmica, makowy na rynkach, a na ślypiach gogle. Yno żech mioł żdziebko inkszo technika jazdy, mo sie rozumieć lepszo. Ludzi fol, a jo sie cisna na som przodek. -Hej, starziku! Stońcie se na zadku, ja! I niy ryjcie mi sie sam na som przodek - słysza oroz jakiś cudzy głos. - Patrz, znod sie mondrala i bydzie mi sam wyszkańtował, na czym mom stować! Jakeś je taki wielki cyrkuśnik, to mi przoc pokoz, jak sie to robi, bo jo na tyj czynści ciała przewagom siodom. - Ale, jo wom przeca godom, żebyście se szli na koniec kolejki, kapujecie? -Niy. Niy kapuja. Dyc stoja na końcu kolejki. Jakbych stanył na przodku, to bych był na szpicy tej gorki i niy musiołbych tam wcale wyjyżdżać. Borok, dali niy zdzierzył. Pomamrotoł pod nosym coś o starym ślimoku i doł mi pokoj.

### NA WIYRCHU

Pogoda była przepiykno. Lekki mrozik, słoneczko ślepiyło. Naciongnył żech gogle na oczy, ale niy skuli słońca. Jak ech se podziwoł, z czego mom sjechać, to mi ślypia wylazły na pingpongi. - No, to co, starziku, szusujemy na doł, niy? - pado wnuczek. - A wiesz synku, mie jakoś zamorzyło. Sjyżdzej już, a jo cie chnet dogonia. Wcale ech go niy cyganiył, bo strach rychtyk tak zy mnom wyrobioł. Na wiyrchu niy moga zostać, piechty slyż niy idzie, bo bych dziurow narobiył i jakoś, styłym pługowo-rozpaczliwym, znod żech sie na dole. Synek od cery już na mie czekał. Pochwoył mie, jakigo to jeszcze mo wyzgyrnego starzika i wzion mie na wrawy tyj. Jeszczech dobrze niy wloz, a tu tyn som śpikol, co sie zy mnom w kolejce przedrzyżnioł. Ujrzoł mie i godo: „Momy szczyńści, niy? Zaś my sie trefiyli. Chyba sie na mie niy gorszycie?” Nic żech niy pedziol, a że przy tyjce bylo fol, jużzech chcioł wylazic, a on mi rynkom pokazuje plac i godo: „Siednicie se kole nos na zadku.” Dziynkuja ci piyknie, ale niy wiy co sie tak upar, przeca już roz żech ci padoł, na czym mom siodać, to mi godać niy musisz, bo na brzuchu siedziol niy byda. Roześmioł sie szczyrze i padoł, że od niego starzik ze kamratym szukajom trzecigo do szkata. Jak umia, czy bych na wieczor niy zagroł? Na chowie, co bych to był za słonok, jak bych w szkata niy groł!

### NA WIECZOR,

Oplukołech sie pod ciepłom bralżom i poszoł żech na szkata, a łeboń na dyskoteka, kero była skuli „Walentynek”. Niy bardzo cyrpią te cudze świynta, ale, jak to zrobi choć jednemu uciecha i tyn ktojs bydzie

się choć na chwila radości, to choćby to każdy tydzień fajrowali, nic złego bych na to nie padło. Pogralimy w szkata i dość nieskoro poszolech spać. A łebonia jeszcze z tej dyskoteki nie było. Rano się go pytom, o kerej prziszło, to mi padło: „Nie wiem. To je wasza wina starziku, boście zostawili okno uchylone, a była tak srogo mgła, żech na zegarek nie widzieli.” Po śniadaniu poszlimy do kościoła, potem jeszcze trocha posjyżdżali, zjedli obiad i nazod do Jedłownika. Dzisiaj wcale nie żałują, żech się doł wyciongnąć, co i Wom, najmilsim dorodcom!

## DZIECIĘCE KOLĘDOWANIE

*Barbara Malirz*

Wzorem kilkunastu poprzednich lat również w tym roku w drugi dzień Bożego Narodzenia w naszym kościele zgromadziły się rodziny z dziećmi, aby „kolędować Małemu”. Nie można powiedzieć, że był to tłum, jak wielokrotnie wcześniej się zdarzało, raczej „garstka wybranych”. Wysłuchaliśmy kolęd prezentowanych przez dzieci, była również okazja do wspólnego kolędowania, adoracja Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie i błogosławieństwo. Kto wybrał tę formę „rozrywki” na świąteczne popołudnie, nie poczuł się zawiedziony. To przecież nie śnieg i umiarkowany mróz, decydują o udanych świątach.





### U WSZECHPOŚREDNICZKI

Pismo wspólnoty parafialnej p.w. Matki Bożej Wszechpośredniczki Łask i św. Antoniego z Padwy w Jedłowniku

Adres: Wodzisław Śl. ul. Ks. A. Roboty 6

[www.parafiajedlownik.katowice.opoka.org.pl](http://www.parafiajedlownik.katowice.opoka.org.pl)

Tel. 32 453 00 00, 32 720 58 01

Nr rachunku bankowego: ING Bank Śląski 09 1050 1403 1000 0022 2092 3896

Redaguje: zespół parafialny. Kontakt: [basiamalirz@gmail.com](mailto:basiamalirz@gmail.com)

Nakład: 350 egz. Druk: LEGIS.